

KATARZYNA CHIŻYŃSKA
 YVONNE BOROWSKI
 (Łódź)

POSTSCRIPTUM FILOLOGA KLASYCZNEGO*

KRÓL EDYP WSPANIAŁY



Ten, kto bierze na teatralny warsztat klasyczny tekst grecki, znajduje się na rozstajnych drogach. Może próbować przełożyć go na język sceny w sposób (po)nowoczesny albo też potwierdzić jego moc i wagę, posługując się środkami dostępnymi już w teatrze ateńskim. Ten drugi sposób jest o tyle trudniejszy, że nakłada na reżysera pewne ograniczenia, każąc uszanować starożytną tradycję inscenizacji. Jeżeli jednak twórca nie przestraszy się tych trudności, ma szansę stworzyć spektakl prawdziwy, niosący ze sobą przecucie tego, co działo się w Teatrze Dionizosa. I nie jest ważne, czy dysponuje

amfiteatrem i orkestrą, czy też sceną pudełkową.

Pracując nad *Królem Edypem* Gustaw Holoubek wybrał tę drugą drogę i chwalał mu za to. Nie starał się kokietować widza wymyślnymi strojami i dekoracjami, ale stworzył przedstawienie surowe, oszczędne, ogniskujące uwagę na tym, co najważniejsze. Na scenie mamy właściwie tylko jeden rekwizyt – pięknie wykorzystany przez reżysera pas czerwonego materiału przecinający czarną przestrzeń – niczym purpurowy kobierzec z *Oresteji*, który depce Agamemnon, dając wyraz swej *hybris*.

A jeśli już mówimy o pysze, to nowożytną realizację tej przypadłości zaprezentował nam autor „nowego przekładu” tragedii Sofoklesa, który został wykorzystany w spektaklu. Tłumacz sporządził go nie mając w ręku tekstu oryginału i „oczywiście” (jak sam z nonszalancją powiedział) nie znając języka starogreckiego. Sądzicie, że to niemożliwe? Ależ możliwe, możliwe... Ta pogarda wobec przodków ma w sobie coś z kompleksu Edypa. Nikt nie miałby mu za złe, że nie odebrał wykształcenia klasycznego, ale żeby jego brak – podkreślony z dumą – miał urastać do rangi cnoty?! Uczciwiej byłoby nie nazywać się szumnie „tłumaczem”, lecz raczej adap-

* Sofokles, *Król Edyp*, tłumaczenie i adaptacja Marcin Sosnowski, reżyseria Gustaw Holoubek, scenografia Marcin Stajewski, teatr Ateneum (Warszawa), premiera 14 marca 2004 r.

tatorem dzieła. Tymczasem wielkimi zgłoskami zapisał się w historii przekładów, tworząc nową kategorię tłumacza – „tłumacz *second hand*”¹.

„Nowe tłumaczenie” *Króla Edypa* jest niejednorodne, sztukowane z fragmentów wcześniejszych przekładów polskich i francuskich. Obok pięknych poetyckich metafor pojawiają się sformułowania zupełnie nieprzystające do języka tragedii, łamiące zasadę *prepon / decorum* i, co najgorsze, wybijające widza z rytmu spektaklu. Na przykład, imię Edypa przetłumaczone jako „Chore Stopy”, przywodzi na myśl starą „indiańską” piosenkę:

Wielki wódz Złote Pióro,
on chce być zawsze górą,
on z mustanga, jak być młody, na skalp spaść.

To właśnie przydarzyło się panu Sosnowskiemu, gdy – wiedziony ambicją twórczą – zmieniał w tekście jedne partie na drugie, których w V wieku p.n.e. „zapomniał” dopisać Sofokles... Pan Tłumacz z zapamiętaniem jął majstrować przy warsztacie dramaturgicznym i tak oto pojawia się wątek spisku Kreona, który znika tak szybko, jak się pojawił. Jest to zabieg absolutnie sprzeczny z ideą antycznej tragedii, której *mythos* winien być konstruowany na zasadzie wynikania i konieczności. Nawet dziecko – o ile przeczytało *Poetykę* Arystotelesa – o tym wie.

Na szczęście trud pozostałych realizatorów pozwolił widzom wznieść się ponad *furor poeticus* tłumacza. Dzięki aktorom, przy odrobinie dobrej woli, możemy odnaleźć w przedstawieniu tragedię Sofoklesa i przez półtorej godziny pobyc z Tebańczykami. Warto obejrzeć ten spektakl. Pomimo przekładu.

Niezapomnianą kreację stworzył Piotr Fronczewski – przez cały czas napięty, gwałtowny, wściekły. Nawet jego szept brzmiał tak, jakby miał się zaraz przerozdzic w krzyk. Edyp Fronczewskiego jest Edypem, jakiego mogli oglądać starożytni – ma cechy, które przypisuje bohaterowi prastara tradycja. Tak pisze o tym Stefan Srebrny:

Gwałtowność charakteru wiązano z postacią Edypa od najdawniejszych czasów. Jego samooślepienie wydawało się faktem bardziej zrozumiałym na takim gruncie. W porywie niepojętego gniewu, jak o tym opowiada jeszcze *Tebaida*, a potem Ajschylos w swej trylogii, rzucił on straszne przekleństwo na odmawiających mu należnej czci synów. Ta cecha charakteru zrosła się w tradycji z postacią Edypa².

Bezpośrednim nawiązaniem do starożytnej praktyki teatralnej jest również sposób gry Piotra Fronczewskiego. Trudno byłoby nam obcować ze zrytmizowanym tekstem dramatu podawanym śpiewem, więc twórcy spektaklu znaleźli kompromis pomiędzy klasycznym a współczesnym sposobem gry. Aktor wypowiada tekst zmienionym głosem, nienaturalnie rozciągając słowa i nadając wypowiedziom specyficzną melodykę.

Żeby tak móc zobaczyć tragedię Sofoklesa w tej samej reżyserii, z tymi samymi wykonawcami, kostiumami, z tą samą dekoracją i oświetleniem, ale stworzoną

¹ Mówiąc o nowości tego pomysłu, lekko przesadzam, gdyż na przykład Bogusławski tłumaczył *Hamleta* z francuskiego.

² S. Srebrny, *Król Edyp*, [w:] id., *Teatr grecki i polski*, PWN, Warszawa 1984, s. 367.

na bazie przekładu Srebrnego, Węclewskiego czy Morawskiego... Przedstawienie warszawskiego Ateneum pokazało, że słowo w teatrze nadal ma moc tworzenia obrazów i nie muszą mu towarzyszyć szczegółowe ilustracje. W XXI wieku n.e. pozostała w nas jeszcze ta starożytna wrażliwość, która pozwala słysząc widzieć. Piękny spektakl. Pomimo przekładu.

Katarzyna Chiżyńska

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

Gdy przeglądałam listę spektakli mających wziąć udział w XI Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łódzkim Teatrze Powszechnym, mój wzrok przykuły słowa: „*Król Edyp Sofoklesa*”, wywołując falę skojarzeń: arcydzieło światowej literatury, wielka tragedia, poruszająca odwieczny problem kondycji ludzkiej. To wielka radość dla filologa klasycznego, mogącego skonfrontować własną wizję antycznej tragedii z jej wystawieniem scenicznym, zwłaszcza na deskach współczesnego teatru, bo w amfiteatrze greckim, gdzie mieliśmy okazję widywać antyczne dramaty, jest to zgoła inne wyzwanie dla twórców.

W dzisiejszych czasach, kiedy w teatrach dominują utwory współczesnych autorów (przynajmniej nie starszych niż sto lat, wnioskując z listy pozostałych sztuk festiwalowych), tym bardziej warto odnotować, że ktoś odważył się sięgnąć po klasyczne, monumentalne wręcz dzieło, jakim jest *Król Edyp Sofoklesa*.

To niezwykle trudne zadanie: uprzystępnąć współczesnej publiczności wielką tragedię, nie popadając przy tym w sztuczną pompatyczność i nie gubiąc najistotniejszych sensów antycznego dramatu. Podjął się go warszawski teatr Ateneum. Na afiszu pojawiły się same znakomitości: Piotr Fronczewski, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jerzy Trela, Krzysztof Gosztyła, Jan Kociniak, Marian Kociniak itd. Uwieńczeniem tej alei sław jest osoba reżysera – Gustawa Holoubka, który niejednokrotnie zadziwiał widzów swoimi wizjami artystycznymi.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis, lecz tajemnice świata i pytania o istotę ludzkiej kondycji pozostają niezmiennie. Tym (również) tłumaczyć można wielkie zainteresowanie spektaklem *Króla Edypa* i rzesze łodzian, wypełniające teatr.

Widzów powitała ciemna scena, czarne tło, brak dekoracji i rekwizytów, pusta przestrzeń, jakby celowo pozostawiona dla działań ludzkich i boskich. Powoli wypełniały ją kolejne *dramatis personae*, pojawiające się na scenie.

Dzięki rzucającej się w oczy skromności inscenizacji twórcy przedstawienia wydobyli najważniejszy element – słowo, na nim skupiając uwagę widzów. Słowa tekstu, zrećtnie podawane i zróżnicowane w natężeniu: od pobrzmiewających butą i emocjami wypowiedzi



Edypa (Piotr Fronczewski), poprzez trwożne lamentsy Jokasty (Teresa Budzisz-Krzyżanowska), przerażające prorocтва Tęjrezjasza (znakomita rola Krzysztofa Gosztyły), aż po „radosne” wieści korynckiego posłańca. Tę ostatnią postać wykreował Jan Kociniak, któremu udało się z niewielkiej rólki stworzyć prawdziwą perelkę tego spektaklu. Nikt wcześniej z równą siłą nie wydobyl ironii tragicznej, jaką wnosi na scenę ta niepozorna – zdawać by się mogło – *dramatis persona*, której „dobre” wieści zamieniają się w tragiczną katastrofę. Słowo tego spektaklu to także partie chóru, śpiewane przez Chór Filharmonii Narodowej w połączeniu z recytacją samego reżysera Gustawa Holoubka.

„Słowo jest wielkim mocarzem” – chciało by się powiedzieć za Gorgiaszem – a o sile jego oddziaływania niech świadczy spontaniczna reakcja publiczności w trakcie przedstawienia i aplauz po nim. Widzowie przyszli jednak do teatru, żeby obcować z wielką sztuką, a nie dokonywać karkołomnej, jak się miało okazać w tym przypadku, „sztuki” jej recenzowania. Choć i ci, którzy tego dokonali, są najlepszym dowodem wielkiej siły oddziaływania antycznego spektaklu: kreatywna funkcja słowa greckiej tragedii zaowocowała tragedią ślepoty, która nie pozwoliła recenzentom dostrzec w tym przedstawieniu żadnych jasnych stron. Pozwala natomiast w kostiumach, stylizowanych na szaty antyczne, zobaczyć nawiązanie do strojów rycerzy Jedi z *Gwiezdnych wojen*. Być może to tylko kwestia lektur, na których się wyrosło, albo recenzentem całkowicie zawiądnęła ciemna strona mocy...

Na koniec słowo o samym tekście i zmianach w nim. Jest rzeczą oczywistą, że filologiczne przekłady, dokonane przez klasyków, nawet tych największych (jak znakomity tłumacz Eurypidesa Jerzy Łanowski), nie brzmią dobrze ze sceny i trzeba je „przełożyć” na język teatru. „Przełożyć” nie musi jednak oznaczać „poprawiać” i współczesniać *ad absurdum*, dodając słowa takie jak „inwigilacja”, które spadło na widownię jak grom Dzeusowy (szkoda, że Dzeus nie wycelował go tylko w pana Sosnowskiego), czy robić z antycznego dramatu – wystarczająco przecież trzymającego w napięciu – kina akcji, i to poprowadzonego niekonsekwentnie, przez wprowadzenie teorii spisku: był pucz, nie było puczu i wszystko się sprowadziło do *Mission Impossible*. Na co to było, wie tylko pan Sosnowski, bo nawet bogowie nieśmiertelni się w tym pogubili. Poszerzony został także wątek miłosny między Edypem a Jokastą, który zasadniczo nie burzy konstrukcji tragedii. Ot, takie intermezzo w akcji. Dla porządku warto może jednak

nadmienić, że wątki romansowe i psychologia to dopiero Eurypides, a nie Sofokles.

Zmiany w tekście, na które spuścimy już zasłonę miłosierdzia, nie zniweczyły jednak trudu pozostałej grupy realizatorów tego spektaklu. Dobrze by więc było, żeby publiczność teatralna – zawierając jednak raczej własnym oczom niż niektórym recenzjom – dała sobie szansę obejrzenia tego przedstawienia i wyrobienia własnej oceny na jego temat.

Yvonne Borowski



ARGUMENTUM

A duabus feminis philologiae classicae studentibus scriptae censurae Oedipodis regis, Sophoclis fabulae, quam Gustavus Holoubek in Athenaeo Varsoviensi nuper spectatoribus obtulit.